

Między młotem a kowadłem

Autor tekstu: **Kamil Szpyt**

Spodziewał się, że przyjdą, był tego wręcz pewien. Wiele lat temu, zniechęcony, przykuty do wózka dziadek wyszeptał mu w sekrecie, że tak to wygląda za każdym razem. A potem odstrzelił sobie głowę.

Niemniej, zaskoczyli go.

Zjawili się nagle, niczym przecinająca niebo błyskawica lub kanar w nocnym autobusie.

Wystarczyło na chwilę odwrócić wzrok.

Anioł siedział w fotelu, kopiąc śmierzące cygaro. Cykał obciętą końcówkę, napawając się każdym pojedynczym obłoczkem, każdą wdzierającą się do płuc porcją nikotyny, ubrany dokładnie tak, jak na kiczowatych obrazkach rozdawanych po kolędzie: długa, świetlista szata sięgała ziemi, szerokie rękawy skrywały ręce. Z barków wyrastały białe, puchowe skrzydełka. Na nogach sandały, w modnym, niebieskim kolorze.

I na tym podobieństwa się kończyły, bo z fizjonomii anioł wcale nie przypominał anioła. Spocona, prawie zupełnie łysa głowa lśniła w świetle lampy. Niżej, z twarzy pięćdziesięcioletniego, zmęczonego denaturatem żuła wyglądały świńskie oczka o wodnistym kolorze. W otwieranych co chwilę ustach, zachowało się jedynie kilka zębów, jeden żółty i reszta brązowa. Luźna skóra zwisała z policzków, prawie chowając się w kołnierzu. Przy każdym oddechu wielki, piwny bebecch kołysał się na boki, niczym tancerka hula.

Za to diabeł, o, ten stanowił klasę samą w sobie. Wciśnięty w idealnie dopasowany garniak od Armaniego, koszulę Dolce&Gabbana oraz buty Timberlanda. Jakby spojrzeć pod spód, to by pewnie i Kalwin Klein na tyłku się znalazł. Rogi schludnie przycięte, przeciągnięte przezroczystym lakierem. Z idealnie wystudiowanym znużeniem, co chwilę spoglądał na umieszczony na lewej ręce Rolex. Prawą bawił się z kotem.

Złapawszy futrzaka za ogon, wykręcał nim przeróżne młyńce, kręcił w powietrzu ósemki i szesnastki, przerzucał nad głową, łapiąc za plecami. Wreszcie, znużony jałowymi igraszkami, strzelił z sierściucha jak z bata.

Koci mózg z głośnym chlupnięciem wpadł do akwarium dla rybek, rozbryzgując wodę po podłodze.

— Kurwa, nie musiałeś tego robić... Jeszcze parę godzin i sam by zdechł - mruknął Dawid nie przerywając przygotowań — To kot Alicji, rano dostał karmę wymieszaną ze śrutem i środkami przeczyszczającymi

Diabeł uśmiechnął się przeproszająco.

— Nie wiedziałem, zdarza się... A tak w ogóle: Asmodeusz — wyciągnął dłoń na powitanie.

Mężczyzna obrzucił ją przelotnym spojrzeniem.

— Ładny manicure. Mógłbyś mi pomóc ze stołem? Ciężkie to cholerstwo...

Diabeł zawahał się przez sekundę.

— Oczywiście.

Złapali solidny, dębowy mebel i przenieśli go pod przebiegającą przez pokój belkę.

— Dzięki.

— Nie ma za co. Ukręcić ci pętelkę?

— Nie, dzięki. Służyłem w zuchach, znam się na węzłach — usiadłszy na kanapie, zaczął wiązać stryczek.

Zapadło niezręczne milczenie, przerwane niespodziewanym atakiem kaszlu. Anioł zakrztusił się kilka razy i splunawszy czarną flegmą na podłogę, zagasił cygaro o podramiennik fotela.

— Chcesz wody? — zafrasował się Dawid.

— Nie jestem z tobą na ty, gówniarzu — zachrypli głos nałogowego palacza — Byłem już stary, kiedy twoja człekokształtna praprababka robiła laskę za banana, więc sobie nie pozwalaj.

Mężczyzna tylko wzruszył ramionami, wracając do przerwanej pracy.

— Hej, Arni, nie bądź taki, on chciał dobrze — próbował udobruchać skrzydlatego kompana Asmodeusz.

— Zamknij się, obsmoleńcu. Byłem stary...

— Kiedy mój prapradziadek uczył się ogień pod kotłem krzesać, tak, tak, wiem. Mówisz mi to

za każdym razem, gdy się spotykamy.

— Bo mnie wkurzasz, marnując cenny czas! A właśnie, pora dopełnić formalności — machnął ręką, w której pojawił się rozwinięty zwój.

Anioł nałożył okulary o grubych szklach i zaczął czytać.

— Nazywasz się Dawid Jankeski? Odpowiadać tylko tak lub nie.

— Tak — rzucił mężczyzna, zadzierzgając ostatni supeł.

— Lat trzydzieści jeden?

— Tak — stół był za niski: ustawił na blacie grube polano i wdrapał się na nie.

— Żonaty z Alicją Jankeską, z domu Nowak?

— W separacji — zaczął przywiązywać drugi koniec stryczka do belki.

— Cholera, mówiłem „tak lub nie”, głuchy jesteś? — anioł, aż się zakrzuszył. Jego twarz poczerwieniała, przybierając wyjątkowo niezdrowego, zawałowego koloru.

— Tak.

— Co: „tak”? Głuchy jesteś?

— Tak — jestem żonaty z Alicją Jankeską. Jeszcze przez jakieś pięć minut.

— Zamierzasz popełnić samobójstwo?

— Tak — szarpnięcie ręką, żeby sprawdzić, czy węzeł trzyma.

— Zdajesz sobie sprawę z konsekwencji? Z tego, że za karę czeka cię wieczność w największych katuszach, podpiekanie żywcem na rożnie, gotowanie w rozgrzanej smole...

Mężczyzna zastygł w bezruchu.

— Przecież samobójstwo nie jest grzechem. Czytałem...

— Nie wiem, co czytałeś, ale na pewno nie było to wydane przez nas - przerwał anioł.

Dawid wyglądał, jakby miał się rozplakać. Przenosił wzrok ze sznura na niespodziewanych gości i z powrotem.

— Arni, robisz facetowi mętlik w głowie...

— Nic nie robię, szczwany lisie. Pasowałoby ci, gdyby wierzył w te wszystkie bzdury i grzecznie się pochłastał, przestrzelił czy utopił, co nie? Ale znasz zasady, trzeba petenta o wszystkim poinformować.

Z Asmodeusza uszło całe powietrze. Spojrzał smutno na Jankeskiego.

— To prawda. Rzeczywiście, jeśli się powieszysz, masz gwarantowany bilet w jedną stronę na dół. Od siebie mogę dodać...

— Mam to gdzieś — twarz mężczyzny przybrała zaciętego wyrazu — I tak to zrobię.

Diabeł, aż podskoczył z radości.

— Nie pożałujesz — zrobił szeroki gest ręką, jakby pokazując piękne widoki — Jesteśmy co prawda firmą małą, ale z perspektywami...

— Na poziomie piwnicy — uzupełnił Arnold, strzepując pyłek ze skrzydła.

Szatan spojrział na niego z wyższością.

— Być może. Ale przynajmniej nasi reprezentanci nie ubierają się w lumpeksie, są najlepszą reklamą...

— Dobra firma nie potrzebuje reklamy — Arni pogładził się po wydatnym brzuchu — No i jak, młody? Na pewno chcesz to zrobić? Może pomyślałbyś o dzieciach...

— Nie mam dzieci — odparł Dawid wspinając się na blat.

Anioł westchnął zirytowany.

— Ale mógłbyś mieć... Jeszcze jesteś młody...

Zakładający pętle Dawid rzucił mu ponure spojrzenie.

— Alicja dwa lata temu namówiła mnie na sterylizację...

Arnold tylko pokręcił z niedowierzaniem głową i wzniosł ręce do góry:

— Szefie, widzisz, a piorunami nie napier... — przerwał i czknął potężnie - Przepraszam. Dobra, dosyć tego cyrku, kupa spraw czeka...

Pstryknął palcami i ułamek sekundy później stał po prawej na takim samym polanie jak Dawid, ze stryczkiem założonym na szyi. Mężczyźnie wystarczyło tylko jeden rzut oka, żeby się upewnić, że po drugiej stronie, gotowy do samobójczego skoku, czeka diabeł.

— A wy co? — zapytał zdezorientowany.

— A my z tobą — odparł Asmodeusz, poprawiając podciągnięty przez sznur kołnierzyk marynarki — Zawsze towarzyszymy śmiertelnikom w ich ostatniej drodze. No to hop!

— Cholera, co za „hop”?! — samobójca spurpurowiał na twarzy — Biercie tyłki w troki

i wypieprzać stąd, chcę mieć trochę intymności.

— Przykro mi, takie są zasady... — rogata głowa pokiwała się ze smutkiem.

— Sram na wasze zasady — rozplakał się.

Diabeł usłużnie wyjął z kieszeni chusteczkę

— Proszę — chlipał Dawid — Idźcie sobie stąd, ja tak nie mogę, gdy ktoś patrzy...

PROSZĘEEEE!!!!

— Dość!!! — ryk anioła był tak głośny, że pozostali zamarli z przerażenia — Mam tego, kurwa, dość! I ciebie, i ciebie też!

Zerwał nałożony na szyję sznur i machając skrzydełkami na wzór otyłego kolibra, uniół się w powietrze. Obleciał pokój dwa razy dookoła, po czym zawisł w powietrzu, twarzą do reszty. Dyszał i charczał, z nozdrzy dobywał się ciemny dym.

— Arnoldzie, wszystko ok? — zaniepokoił się nie na żarty szatan — Może to zawał? Chcesz, żebym zadzwonił po pogotowie?

— W dupę se wsadź swoje pogotowie! Już nie wytrzymam, dziesięć tysięcy lat pracy w terenie, dziesięć tysięcy lat wysłuchiwanie rogatych frajerów. Mam tego serdecznie dość! — spojrzał na Dawida — Słyszysz mnie, bujaj się, frajerze! Powieś się chodźmy na własnym wacku, a ona i tak będzie się dymać po kątach z instruktorem fitness.

— Ej, nie mów tak do mnie — mężczyzna poczuł wzbierającą złość — Nie rozumiesz...

— Czego nie rozumiem, no? Może tego, że już niedługo dupę będzie ci grała gorący kocioł, a jej wyprężony żywy wibrator o napędzie jądrowym?!

— A co ja mogę zrobić, powiedz mi?! Co ja mogę!

— Weź się w garść, zasrany nieudaczniku i zrób coś ze swoim życiem. Czemu się tak na mnie lampisz? Do kogo ja mówię?! Ty i tak będziesz stał jak kołek i użalał się nad sobą. Wiesz co? Szczam na ciebie! JA NA CIEBIE SZCZAM!!!

Anioł jednym szybkim ruchem zakasał do góry szatę i już chwilę później w powietrze wystrzeliła struga świetlistego moczu, trafiając na buty Jankeskiego.

— Przestań, PRZESTAN!!!

Zdjął pętlę z szyi i szedł z polana na stół.

Diabeł zrozumiał, że okazja właśnie wymyka się z rąk.

— Arni, co wyrabiasz, to nieprofesjonalne — wyciągnął dłoń w kierunku niedoszłego samobójcy — Wracaj na miejsce, jeszcze tylko maleńki krok i ...AAAAA!

Straciwszy oparcie, zamachał nogami w powietrzu i złapał się sznura. Rzucił zdziwione spojrzenie Dawidowi, który sekundę wcześniej wykopał mu polano spod stóp.

Ten tylko uśmiechnął się kwaśno i zeskoczywszy na podłogę, ruszył do wyjścia.

— Siekierę masz w komórce, druga półka od góry — rzucił przez ramię Arnold — A Alicję wraz z gachem znajdziesz u siostry, znasz adres.

— Dzięki — trzasnęły zamykane drzwi wejściowe.

Asmodeusz kopał szaleńczo powietrze, starając się znaleźć punkt oparcia. Przy mocniejszym wymachu but z prawej nogi poszybował w powietrzu i wpadł do akwarium z rybkami. Gdyby tylko udało się dotknąć blatu czubkami palców...

Anioł przyglądał się temu beznamiętnie. Niby od niechcienia popchnął stół do tyłu tak, że znalazł się poza zasięgiem czarta. Wyjął z kieszeni kolejne cygaro i paczkę zapalek.

— Po co ci to było, głupi chujku? Może i dostaniesz swojego potępieńca, za to do nas trafi dwójka pierwszorzędných męczenników. Czysty zysk — potarłszy zapalną o jeden z rogów szatana, odpalił od niej cygaro — Muszę powiedzieć, że interesy z tobą to przyjemność.

Zaciągnąwszy się kilka razy, dmuchnął dymem w przekrwione oczy Asmodeusza. Spojrzał na zegarek.

— Jeszcze długo? W domu czeka na mnie obiad...

Ale diabeł był wytrwały: wierzgał i fikał na tyle długo, że Arnold zdążył spalić prawie całe cygaro. W końcu jednak czarny język wysunął się bezwładnie z otwartych ust, na ziemię zaczęła kapać smolista ślina. Oczy były tak czerwone, że za nic nie można było rozróżnić tęczywek.

— Pozdrów szefa — mruknął Arni i zagasiwszy cygaro na wyciągniętym ozorze, rozplynał się w powietrzu.

Student prawa

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 14-10-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6858) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6858>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl